OPIEKUN SPOŁECZNY



MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM SŁUŻBY SPOŁECZNEJ W STOLICY

TREŚĆ.

10-11

OPIEKUN SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM SŁUŻBY SPOŁECZNEJ W STOLICY

Nr 10—11. LIPIEC-SIERPIEŃ 1937 ROK II

„NIECH SIĘ ŚMIEJĄ POLSKIE DZIECI ŚMIECHEM ODRODZENIA"

JÓZEF PIŁSUDSKI



W Ogródku Jordanowskim przy ul. Opaczewskiej, założonym przez Komitet „Osiedle", znajduje się głaz, na którym wyryty jest powyższy napis.

OCZY DZIECKA

POWIEDZIAŁ ŚW. FRANCISZEK, ŻE TRZY SĄ NAJPIĘKNIEJSZE RZECZY NA ŚWIECIE: KWIATY, GWIAZDY i OCZY DZIECKA.

TAK, OCZY DZIECKA.

ALE OCZY DZIECKA MOGĄ WYRAŻAĆ NAJWIĘKSZY NA ŚWIECIE SMUTEK.

OCZY DZIECKA OPUSZCZONEGO, OCZY DZIECKA CHOREGO, OCZY DZIECKA GŁODNEGO, OCZY DZIECKA BITEGO, A NIEKIEDY WRĘCZ KATOWANEGO.

ALE OCZY DZIECKA MOGĄ WYRAŻAĆ NAJWIĘKSZĄ RADOŚĆ.

ROZEŚMIANE OCZY DZIECKA W WOLNEJ ODRODZONEJ POLSCE.

TAK, JAK MARZYŁ O TYM MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI, MÓWIĄC: „NIECH SIĘ ŚMIEJĄ POLSKIE DZIECI ŚMIECHEM ODRODZENIA“.

MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI WYWALCZYŁ TO, ŻE ŚMIECH POLSKIEGO DZIECKA MOŻE ROZBRZMIEWAĆ W WOLNEJ ODRODZONEJ POLSCE.

OD NAS, OD KAŻDEGO Z NAS, ZALEŻY TERAZ, CZY OCZY DZIECI W POLSCE BĘDĄ RADOSNE, CZY SMUTNE.

Maria Ż.

KLARYSEW.

Oddział domu ks. Boduena w Klarysewie obejmuje 212 dzieci w wieku 3 — 7 lat w 7 grupach przedszkoli. Każda grupa ma swoje pomieszczenie i pozostaje pod kierunkiem fachowo wykwalifikowanej wychowawczyni.

Celem przedszkoli jest — w myśl Ustawy o ustroju szkolnictwa — „wychowanie fizyczne i psychiczne przez stworzenie odpowiednich ku temu warunków".

Cel ten spełnia przedszkole przez:

1) wytworzenie odpowiedniej atmosfery religijnej i moralnej, kształtowanie dobrych przyzwyczajeń;
2) wdrażanie dzieci do życia społecznego przez ustalenie pewnych koniecznych przepisów i praw wspólnie z dziećmi, przestrzeganie tych praw w imię dobra ogólnego i osobistego;
3) wzbogacanie uczuć dziecka przez dostarczanie mu odpowiednich, aktywizmem i radością zabarwionych przeżyć;
4) budzenie i normowanie istniejących w dziecku zainteresowań otoczeniem, pomoc w jego poznawaniu, dostarczanie materiałów do zajęć różnorodnych, wyrabianie zaradności i samodzielności;
5) rozszerzanie i wzbogacanie zasobu pojęć i słów;
6) stwarzanie odpowiednich warunków dla rozwoju fizycznego, wyrabianie przyzwyczajeń zgodnych z zasadami higieny.

Nie systematyczne uczenie się przeto, lecz zajęcia indywidualne i zbiorowe (rysunki, lepienie, roboty, zajęcia gospodarcze w odpowiedniej skali, „majsterkowanie"), zabawy i ćwiczenia fizyczne, rozmowy, opowiadania i śpiew — wypełniają czas w przedszkolu.

Nie ma tu więc oddzielnych „przedmiotów", a tylko szereg zajęć i czynności mocno o siebie zazębionych, wykonywanych w atmosferze radości, swobody, poszanowaniu indywidualnych dróg i poczynań dziecka, a jednocześnie podporządkowanych dobrowolnie pewnej wspólnej myśli.

Zabawy w przedszkolu również nie są pustą igraszką „dla spędzenia czasu". I tak np.: dzieci inscenizują piosenkę o marynarzach. Samo przyswojenie sobie słów i melodii stanowi tylko fragment związanej z tym pracy. Przedtem wychowawczyni przeprowadziła z dziećmi rozmowę o marynarzach, dzieci oglądały obrazki przedstawiające marynarzy, okręty itd., zapoznawały się z łódką na po-

bliskim stawie, wykonywały z różnych materiałów modele łódek, okrętów itp. (patrz prace zbiorowe); przy słowach i melodii piosenek marynarskich, wykonywały szereg ćwiczeń fizycznych, wyrabiających mięśnie i kościec dziecka, a zastępujących regularną gimnastykę szwedzką nie stosowaną w przedszkolach.

Dzieci bawią się w kapelę wiejską. Znają ją częściowo z życia, gdyż różni muzykanci wiejscy zaglądają nieraz do Klarysewa. Dzieci słuchały niejednokrotnie ich grania, rozmawiały o tym z wychowawczynią, ćwiczyły słuch przy poznawaniu różnych instrumentów i próbie gry na nich, zręczność przy wyrobie ich modeli, pamięć przy zapamiętywaniu tekstu i melodii, fantazję, zdolność do współpracy i zbiorowego działania przy przygotowaniach i samym już bawieniu się w kapelę.

Nawet tak czysto rozrywkowy „wyczyn", jak bieg z kartoflami zawiera w swym przeprowadzeniu duże możliwości dla wyrobienia sprawności różnych grup mięśni dziecka, wyrobienia w nim opanowania, karności, wytrwałości itd.

*

Sama wystawa, urządzona na zakończenie roku przedszkolnego, obejmuje dorobek pracy dzieci utrwalony w konkretach.

Mamy tu więc przede wszystkim szereg prac zbiorowych, których tematy były ośrodkiem zainteresowań dzieci w ciągu ubiegłego roku. A więc mamy prace związane z porami roku (święcone, sady kwitnące, dzieci latem przy basenie, ślizgawka, saneczkowanie itd.), z życiem gospodarczym i czynnościami dorosłych (domy, meble, sklepy itp.), ze środkami lokomocji („jak jeżdżono dawniej — a dziś", wozy, dyliżanse, autobusy, kolejki i koleje, samoloty), wreszcie prace charakterystyczne dla bujnej w tym wieku fantazji dziecka (las z mieszkaniem krasnoludków).

Przy wykonywaniu tych wszystkich prac dzieci rozwijały się wszechstronnie. Rozszerzały zasób swych doświadczeń przez poznawanie otoczenia, prac i osiągnięć ludzkich, przede wszystkim w życiu, a następnie na modelach, obrazkach, a więc: jechały kolejką, wozem, zwiedzały stacjonowane w Klarysewie wagony zwykłe i motorowe, oglądały z bliska parowóz, przypatrywały się lecącym samolotom itd. W rozmowach z wychowawczynią rozszerzały zasób swych pojęć i słów, rozwijały samodzielność i zaradczość przy opracowywaniu materiału technicznego (tektura, dykta, papier, gwoździe, klej itp.), zdobywały umiejętność wzajemnej pomocy, liczenia się ze zdaniem innych, realizowania planów i zamierzeń.

Obok prac zbiorowych znajdujemy na wystawie indywidualne prace dzieci młodszych, średnich i starszych. Rysunki (w kolejnych 3 fazach: bazgroty, szematu, rysunku realistycznego), malunki (nawiązujące do różnych tematów ujmowanych w pracach zbiorowych oraz zdobnicze), naklejanki, wycinanki, roboty ręczne z rafii, płótna, z przeróżnych materiałów zbieranych przez same dzieci.

W drugiej sali mamy możność zetknąć się niejako z warsztatem powstawania tych wytworów. A więc — jak się to normalnie w przedszkolu znajduje — stoliki z poszczególnymi rodzajami zajęć, z przygotowanym do nich materiałem (stolik rysowników, stolik z materiałami do prac ręcznych, stolik modelarzy itd.).

Obok znajdują się budowle z klocków „amerykańskich" (klocki o dużych wymiarach — zaletą ich jest to, że umożliwiają wszechstronne ćwiczenie mięśni budującego z nich dziecka, oraz to, że powstałe z nich wytwory są bliższe rzeczywistości, wszechstronnie zaspakajają potrzeby psychiczne dziecka), z klocków zwykłych, rysunki na tablicy.

Tamże mamy zebrane pomoce do ćwiczeń zmysłów, używane w przedszkolach, a więc pomoce do ćwiczeń wzroku (loteryjki i bączki barwne, domina kolorowe, paski, kwiaty, dzbanki, grzyby różnych barw i wielkości); słuchu (woreczki napełnione przedmiotami wydającymi różny szmer, instrumenty, jak: cymbałki, dzwonki, bębenek itd.); dotyku (różne tkaniny, pudełka różnej wagi, a jednakowego rozmiaru); gry wymagające dodawania i uzupełniania przedmiotów narysowanych, łamigłówki, pomoce utrwalające skojarzenia („Gdzie kto mieszka", „Co kto jada" itd.), kostiumy do zabaw.

Wreszcie w tejże sali znajdują się książki (lektura dziecięca i pedagogiczna), pisma dla dzieci i wychowawczyń, a także charakterystyki pisemne poszczególnych dzieci, prowadzone przez wychowawczynie.

Irena Adamowicz.

Poradnie dla młodzieży.

Badania nad warunkami życia i pracy młodzieży w czasie przesilenia społeczno-ekonomicznego, choć skąpe, o tyle już oświetliły to zagadnienie, że ponad wszelką wątpliwość stwierdzić należy: są w Polsce wielkie zastępy młodzieży skazanej na upadek fizyczny i duchowy. Młodzież — to odchowane dzieci. Te dzieci, które już przestają żyć z rodzicielskiej ręki, a gotowe są przyłożyć dłoń pomocną do pracy rodziny dla zdobycia lepszego poziomu życia, do pracy ogółu nad budową lepszej przyszłości.

Ale nikt ich do tego nie wzywa, drogi nie wskazuje. W domu — nieporadne, swarliwe utyskiwania. Poza domem — pustka. Co robić, dokąd pójść, za co się chwycić? Drogowskazów brak. Rodzice bezrobotni, lub tylko jedno z rodziców — tyle już dziś jest rodzin rozbitych, niepełnych — utracili kontakt z warsztatami pracy, do których by mogli wprowadzić swoje dorastające dzieci, utracili kontakt w ogóle z normalnymi, z własnej pracy żyjącymi ludźmi, bo bezrobotnych każdy unika, by czasem nie poprosił o pomoc lub, co gorzej, o przytułek w mieszkaniu. Rodzice bezrobotni, wyczerpani nędzą, zlatani za dorywczym zarobkiem, zdemoralizowani przez przymusową bezczynność, często dotknięci nałogami, do których nędza popycha, już nie są przewodnikami młodzieży. Nie potrafią się zdobyć na wysiłek duchowy, potrzebny dla poznania zamiłowań i uzdolnień swego dziecka, na spokojną rozwagę, która wskaże trudne drogi torowania jego przyszłości. Przeciwnie. W rozgoryczonej, rozhisteryzowanej bezrobotnej rodzinie młodzież doznaje bolesnej przemiany miłości rodzicielskiej do dziecka małego w zawistną wrogość, która nie chce tolerować w przeludnionej izbie bezużytecznego istnienia dorastającego syna lub córki, obciążających budżet rodziny swym młodzieńczym głodem, zamiast go podtrzymać parą silnych rąk.

I oto młodzież, która odczuwa mnóstwo potrzeb, podsycanych jeszcze przez widoczny każdemu w większym mieście dostatek sfer uprzywilejowanych, żyje odsunięta *od wszystkiego*. Nie ma ani miejsca pracy, ani miejsca spoczynku, ani miejsca rozrywki. Nie ma prawa nasycić głodu, pragnienia poznania życia, pragnienia miłości. Zupełny brak pieniędzy skazuje na niewolnictwo gorsze, niż więzienie, bo w więzieniu nie ma pokus, a w świecie jest ich mnóstwo. Więzienie się kończy, a syn lub córka nędzarzy nie widzi przed sobą żadnej zapowiedzi zmiany.

Więc sięga nielegalnie po to, czego pragnie, z tym większą siłą pożądania, że cel upragniony jest owocem zakazanym. Kradnie. Najpierw zżynki zieleniny, odpadki, potem coś do zjedzenia dla siebie, do ubrania. Kradnie miłość. Ożenić się nie można, bo nie ma za co, trzeba więc zdobyć miłość za darmo. A skoro się już raz oszukało dziewczynę i porzuciło ją z nieślubnym dzieckiem — sumienie staje się twarde i dalszego bezprawia się nie lęka. I obok tego wciąż wzrastająca niezdatność do niczego, jako skutek bezrobocia, tak jak niezdatna się staje maszyna, odstawiona do lamusa.

Ile młodzieży w Polsce marnuje się w ten sposób? Trudno powiedzieć. Dużo setek tysięcy, może ponad milion. Tymi zastępami społeczeństwo musi się zająć.

W każdym środowisku — miejskim, wiejskim — powinna istnieć placówka, jeden człowiek tylko, który by specjalnie zapoznał się z zagadnieniem życia młodzieży z rodzin niezarobkujących, lub pozbawionych jednego z żywicieli i byłby przyjacielem młodzieży, jej przewodnikiem. Młodzież powinna wiedzieć, że w głuchej pustce, która ją otacza, jest ktoś, do kogo może się zwrócić z nadzieją, że będzie zrozumiana i że droga życia, która jej zostanie wskazana, wiedzie do lepszej przyszłości, a jeżeli sama wytęży wszystkie swe siły, to i dozna pomocy w dojściu do celu.

Taka *poradnia dla młodzieży* z natury istniejących warunków zająć się musi przede wszystkim trzema problemami: sprawą konfliktów rodzinnych młodzieży, sprawą zbadania uzdolnień, przygotowania do pracy i wprowadzenia w świat pracy i sprawą stosunków seksualnych.

Poradnia bezwarunkowo musi pracować w ścisłym kontakcie z placówką opieki otwartej nad rodzinami — ośrodkiem zdrowia i opieki, lub przynajmniej gronem opiekunów społecznych przy gminie, czy Zarządzie miejskim, aby pracownicy terenowi, docierający do rodzin, żyjących na najniższym poziomie, doprowadzali do niej młodzież, która z własnej inicjatywy już tego nie uczyni. Tylko tą drogą istotnie będzie można zapobiec marnowaniu się materiału ludzkiego w kraju.

Jakimi środkami może działać poradnia? Drogą opieki indywidualnej nad każdym zgłaszającym się chłopcem, lub dziewczyną, przez utrzymywanie kontaktu z ich rodzinami, placówkami szkolenia i warsztatami pracy oraz przez organizowanie brakujących placówek szkolenia zawodowego i opieki kulturalnej nad młodzieżą.

A więc przede wszystkim stosunki rodzinne. Ludzie często nie rozumieją przyczyny swej niedoli i są skłonni obwiniać się wzajemnie o to, że jest im źle. Wiele konfliktów rodzinnych można złagodzić przez taktowną interwencję i pomoc w usunięciu często drobnych przyczyn codziennego rozdrażnienia.

Druga sprawa — to wprowadzenie w świat pracy.

Obecne warunki życia młodzieży rozwijają w niej obok innych skłonności ujemnych przede wszystkim wysoce szkodliwy *„nałóg dorywczości”* i *„nałóg włóczęgostwa”*. Niekoniecznie włóczęgostwa po gościńcach — po prostu po mieście, po terenach podmiejskich. Młodzież nie ma co robić, w domu jest jej źle, więc musi się włóczyć. I siłą przyzwyczajenia włóczenie to staje się jej nałogiem; od pracy, jakiegokolwiek zajęcia — gdy je otrzyma — będzie już ją ciągnęło na ulicę, na pólko, gdzie się spotykała z kolegami, przyjacielem innej płci. Beznadziejność położenia uczy nie myśleć o jutrze — stąd nałóg dorywczości, myślenia tylko o złapaniu jednego pożywienia, gdy dokuczy głód, lub brakującej sztuki odzieży, ucieczka od wszelkiej myśli konstruktywnej o przyszłości, a tym bardziej od wytrwania przy nudnych i nieraz ciężkich początkach szkolenia lub pracy.

Zadaniem poradni jest więc utrzymywanie kontaktu z wszystkimi placówkami szkolenia i warsztatami pracy — poradnią psychotechniczną, o ile jest osiągalna — i pilnowanie młodzieży, by nie przerywała rozpoczętej drogi dla błahego powodu, pilnowanie z drugiej strony warunków pracy i interwencja w razie krzywdy.

Trzecim zadaniem poradni jest organizowanie dla młodzieży brakujących placówek szkolenia. W Polsce wciąż jest nadmiar ludzi i brak pracowników fachowych — dostateczną ilość szkół zawodowych nie prędko będziemy mieli, rzemiosło przeżywa kryzys. Trzeba szukać skróconych sposobów przysposobienia do zawodu, drogą tworzenia kursów krótkotrwałych i ta praca powinna być podejmowana przez poradnię po zbadaniu lokalnych możliwości zatrudnienia.

Dopełnieniem pracy poradni jest wreszcie zrzeszanie młodzieży w zespoły związane wspólną ideą. Młodzież jest pełna wyobraźni. Poznając świat, pragnie wierzyć w jakąś drogę naprawy, nie zadawalnia się samym poszukiwaniem chleba, szuka ideału szczęśliwości powszechnej. Polityczne ideały mniej odpowiednią są strawą — raczej ideał samodoskonalenia, ujęty w określoną formę organizacyjną, jak np. harcerstwo. W zespole już sama przez się narzuca

się praca kulturalna — kółko dramatyczne, chór, orkiestra, zebrania towarzyskie.

Koncepcja poradni dla młodzieży nie jest już tylko teorią — II Ośrodek Zdrowia i Opieki Zarządu m. Warszawy od stycznia br. poradnię taką prowadzi. Krótki okres istnienia poradni nie może być bogatym w wyniki, wydaje się jednak, że droga obrana jest słuszna, gdyż idea poradni szybko się przyjęła i młodzież sama, lub jej rodzice coraz tłumniej zgłaszają się właśnie ze sprawami, które stanowią istotę działalności poradni.

Poradnia zarejestrowała do dnia 1 kwietnia br. 60 chłopców i 87 dziewcząt. Przyjęć było 350. Zorganizowano jeden 5-tygodniowy kurs gospodarczy dla dziewcząt, kurs trykotarski dla dziewczynek, które skończyły szkołę, a są za młode, by móc podjąć jakąkolwiek pracę, kurs zabawkarski dla chłopców, który ma się przekształcić w spółdzielnię wytwórczą, w stadium organizacji jest kurs gońców. W lokalu młodzieży działa w określonych godzinach czytelnia, stale odbywa się douczanie dzieci, które z jakiegokolwiek powodu nie mogą uczęszczać do szkoły. W niektóre dni są zebrania świetlicowe chłopców, w inne dziewcząt, a w czwartki młodzież spotyka się na świetlicy z dorosłymi i w przyszłości będzie urozmaicała świetlicę czwartkową swymi produkcjami — śpiewem, grą, przedstawieniami. I ta świetlica jest drogą do nawiązania bardziej kulturalnych stosunków między rodzicami i dziećmi.

Nie każdy samorząd jest w stanie zatrudnić fachową siłę płatną i powierzyć jej opiekę nad młodzieżą. Sprawa jest jednak niezmiernie ważna, bo nie potrzeba chyba dowodzić, że lepiej jest profilaktycznie zaopiekować się ogółem młodzieży, niż potem tworzyć zakłady rehabilitacyjne dla prostytutek, poprawcze dla młodocianych przestępców, poradnie dla samobójców itp., nie mówiąc już o sprawie najważniejszej — naprawie gatunku każdej cegiełki, z której się buduje gmach Państwa, tj. podniesieniu wartości każdego obywatela.

Tam, gdzie zatrudnienie siły fachowej jest niemożliwe, powinny pośpieszyć z pomocą organizacje społeczne. Nie jest chyba niemożliwym, aby który z większych samorządów lub takie stowarzyszenie, jak np. Z. P. O. K., zorganizował kurs przeszkolenia dla opiekunek społecznych, które by się specjalnie chciały poświęcić opiece nad młodzieżą; wiele w tej dziedzinie mogłyby uczynić wydziały starszo-harcerskie Zw. Harcerstwa Polskiego. Nie należy wątpić, że w każdym środowisku miejscowe społeczeństwo i samorząd poparłyby działalność w tym kierunku.

Emilia Manteuffel.

Półkolonie letnie.

Racjonalnie zorganizowany wypoczynek wakacyjny stał się w chwili obecnej jedną z potrzebniejszych form opieki nad dzieckiem. Zwłaszcza nad dzieckiem, które cały rok żyje w warunkach uniemożliwiających jego normalny rozwój fizyczny i duchowy.

Parotygodniowy pobyt na półkoloniach pozwala dziecku odetchnąć atmosferą innego środowiska, innego życia, umożliwia mu zgromadzenie małego kapitału sił na przetrwanie nowej, ponurej zimy.

Utarło się u nas przekonanie, że półkolonie są jedynie namiastką prawdziwego letniego wypoczynku, uosobionego w koloniach. I na potwierdzenie tego przytacza się argument codziennych powrotów dziecka: z powietrza, przestrzeni, zieloności — do ciemnej, często wilgotnej i zazwyczaj przeludnionej izby. Oczywiście, powroty te są ciężkie. Lecz o ile trudniejszym jest gwałtowny przeskok po miesiącu tak odrębnego życia kolonijnego do dawnych, nędznych warunków bytowania w domu.

Przez te codzienne powroty zaciera się ów jaskrawy kontrast — zarówno dla psychicznego, jak i fizycznego życia dziecka. Ponadto wraz z przybyciem dziecka do mieszkania wpływa prąd ożywczego „powietrza", które ono z sobą przynosi w postaci małych, na pozór może nieważnych, zdobyczy kulturalnych i moralnych.

Dziecko z półkolonii, pochodzące zwłaszcza z rodziny, która wskutek długotrwałego bezrobocia oderwała się od normalnego życia, staje się podświadomie nauczycielem i wychowawcą dorosłych domowników, którzy również podświadomie, przyjmują, codziennie po trosze, zasady wpajane dziecku na półkolonii.

Powrót z kolonii wpływu tego nie wywiera, gdyż dziecko tylko raz jeden przynosi ze sobą pewien zasób elementów wychowawczych, który nie wystarcza na wykonanie tej pracy wychowawczej, jaką wykonywa dziecko w czasie swych trzydziestu powrotów z półkolonii do domu.

Jeszcze jest jeden moment, przemawiający za półkoloniami. Jakże często notowane są na koloniach, szczególnie wśród dzieci młodszych — objawy wielkiej tęsknoty za rodzicami, od których pierwszy raz odjechały „w świat". Trzeba nieraz dwóch, trzech tygodni, aby dziecko oswoiło się z obcym wychowawcą, który zastępuje mu chwilowo matkę.

Prawdopodobnie wszystkie te względy, jak i najważniejszy wzgląd — taniość i związana z nią zwiększona liczebność dzieci, za-

ważyły, że od roku 1933 Ministerstwo Opieki Społecznej zdecydowało na plan pierwszy wysunąć półkolonie.

Przez pierwsze trzy lata wzrastała liczba dzieci kierowanych na półkolonie. Lecz w roku 1935 jak gdyby zahamowano pęd w rozwijaniu akcji wywczasów dziecięcych. W roku tym bowiem z półkolonii skorzystało 17 tysięcy dzieci, w roku następnym zaś, pomimo zamierzeń sięgających 19 tysięcy, wojewódzka komisja do spraw kolonii i półkolonii zapisała na punkta półkolonijne tylko 16 tysięcy dzieci.

W roku bieżącym prowadzenie akcji półkolonijnej powierzono Stołecznemu Komitetowi Pomocy Dzieciom i Młodzieży.

Na 22 punkty półkolonijne w stolicy (siedem — S. K. P. D. i M. oraz 15 innych organizacyj jak: „Osiedle", Ogródki Jordanowskie, Rodzina Rezerwistów, Zw. Pracy Obyw. Kobiet, „Caritas") skierowanych będzie ogółem ok. 17.000 dzieci, przy czym 10 tysięcy dzieci przez Komitet, a 7 tysięcy przez organizacje.

Koszt dziecka obliczony został na 22 zł miesięcznie. Opłata rodziców za pobyt dziecka na półkoloniach wynosi 8 zł. Lecz jest to opłata raczej teoretyczna, gdyż od 30—40% dzieci jest od niej zwolnionych.

Wydatki związane z akcją półkolonijną pokrywają subwencje Ministerstwa Opieki Społecznej, Komitetu Pomocy Zimowej Bezrobotnym, Zarządu Miejskiego w m. st. Warszawie.

Turnusy półkolonijne zostały wyznaczone w okresie od 1 lipca do 15 sierpnia. To znaczy w ciągu sześciu tygodni dziecko przebywa na świeżym powietrzu pod opieką lekarza i wykwalifikowanego wychowawcy, jest dobrze odżywiane, korzysta z rozmaitych rozrywek, gier, sportów, ćwiczeń fizycznych — ma zatem wszystko, co potrzeba, ażeby wypocząć racjonalnie, z korzyścią dla zdrowia i ducha w czasie letnich wakacyj.

Ale nie wolno zapominać, że liczba małych „szczęśliwców", którym udało się dostać na półkolonie jest tak bardzo daleka od wielkiej rzeszy dzieci, które zmuszone są spędzać swe wakacje na zakurzonej ulicy, lub w dusznym podwórku — studni.

Jak obliczono na półkolonie winno być skierowanych ponad 30 tysięcy dzieci, a będzie ich tylko 17 tysięcy.

Od paru lat, pomimo nieustannych alarmów i nawoływań w akcji półkolonijnej nie posunięto się ani o krok naprzód pod względem liczebności dzieci. A wszakże jest to nakaz społeczny aby *wszystkie* dzieci znalazły się na półkoloniach!

Słońce i zdrowie dla dzieci.

Z pierwszymi cieplejszymi promieniami wiosennego słońca spada zazwyczaj na rodziców ich doroczna troska — trudne do rozwiązania zagadnienie wakacyj i wypoczynku dziecka.

O grosz dzisiaj bardzo ciężko, więc nie tylko robotnicy, czy rzemieślnicy, ale nawet i ci „inteligenci", dobrze się muszą namęczyć i długo kombinować (coś sprzedadzą, czegoś sobie odmówią) — i w końcu dziecko na wieś jedzie.

Jeżeli więc u tych, którzy mniej czy więcej, ale w każdym razie coś zarabiają, jest tak ciężko — cóż mówić dopiero o położeniu tych dzieci, które nie mają rodziców, lub których rodzice są bez pracy i korzystają z zapomóg Opieki Społecznej.

Dla tych dzieci z nastaniem wiosny i ciepła „letniskiem" jest zwykle ulica, a terenem zabaw kupy piasku, zwiezione przez robotników na świeżo rozkopanej ulicy. Czasem dzięki „sprzyjającym" warunkom, na podwórku ciasnym i cuchnącym rośnie jakieś rachityczne drzewko. Tam zbiera się ten mały ludek, spragniony słońca i przestrzeni i bawi się, wyobrażając sobie, że nad ich główkami kołyszą się ciężkie gałęzie świerków wielkiego, tajemniczego lasu.

Ale las, las pełen świeżego powietrza roi się tylko pod płową, czy ciemną czupryną. Naprawdę jest ulica, która milionami bakterii zawartych w kurzu, prochu i brudzie, zagraża nie tylko taką, czy inną chorobą, ale która przez przeróżne „rodzajowe" sceny uliczne, na jakie patrzą nieświadome jeszcze oczy dziecka, wysyła cały hufiec bakcyli najgroźniejszych — bo bakcyli wczesnego dojrzewania, zepsucia i moralnego rozkładu.

Do walki z tymi bakcylami, zła i choroby, a po słońce i zdrowie stanęli opiekunowie społeczni.

* * *

Ale i przed opiekunami społecznymi wyrosło to samo pytanie, skąd wziąć środki potrzebne na wysłanie tylu dzieci duszących się w ciasnych i wilgotnych suterenach. Bo instytucja opiekunów społecznych, to przecież jedyna akcja społeczna, która na żadnych dotacjach i subsydiach się nie opiera.

Zdecydowano zwrócić się do społeczeństwa przez urządzenie zbiórki publicznej pod hasłem „Słońce i Zdrowie dla Dzieci".

Czasu było mało. Zorganizowanie zbiórki wymagało b. wiele pracy. Potrzebne były nawet i pewne ofiary (bo jak inaczej nazwać zrezygnowanie z urlopu opiekunów społecznych), aby tylko osiągnąć rezultaty.

Opiekunowie społeczni zdołali poruszyć serca mieszkańców stolicy swym pięknym hasłem i niestrudzoną pracą, bo chociaż dzień 30 maja — sam koniec miesiąca — jest terminem niefortunnym na zbiórki — zebrano około 12.000 zł.

I to właśnie, że dawano sercem, jest najważniejsze, i najbardziej godne podkreślenia. I nie srebrne, ale właśnie te miedziane monety, spływające do puszek, miały największą wymowę. Nie można przecież ominąć takiego na przykład wypadku.



Udekorowany wóz tramwajowy w dniu zbiórki opiekunów społecznych.

Zmęczeni bieganiem i podchodzeniem do przechodniów — usiedli zbierający przy stoliku, aby chwilkę odpocząć. W tym momencie podchodzi do nich jakiś młody, może 17-letni chłopiec, ubrany poprostu w łachmany.

— Proszę państwa — pada pytanie — czy to naprawdę zbiórka na najbiedniejsze dzieci?

— Tak.

Chwila skupionego poszukiwania i w końcu z którejś tam podartej kieszeni wydostaje się 5-groszówka i z brzękiem wpada do puszki.

Sam podszedł. Nikt go nie prosił.

* * *

Brwinów. Kilkadziesiąt kroków od kolei park. Nad bramą napis: „Kolonie Letnie Opiekunów Społecznych”. Wchodzimy. Tuż przy ścieżce, przy górce piasku, siedzi mały chłoptaś z powagą przesypując piasek.

Któreś z nas podchodzi do niego i mówi pieszczotliwie jakieś słowa. Ale malec nie reaguje. Piasek jest jego królestwem. Dalej przesypuje żółte ziarenka, zupełnie ignorując przechodzących.

Na szmaragdowych polankach ciemne i płowe plamy. Główki dziecięce. Już zdala słychać ich radosne świergotanie. To dzieci suterenom i ulicy wydarte. Jest im tu dobrze. Lepiej niż w domu.

* * *

Zza drzew wąską smugą wznosi się ku górze dym.

Pora obiadowa.

Szereg dzieciaków małych i większych stoi myjąc z zapałem ręce. W tym samym czasie długie stoły, ustawione pod drzewami, pokrywają się talerzami pełnymi ciepłej, pachnącej zupy. Już siedzą. Twarzyczki spoważniały. Chwila przecież dla nich bardzo ważna. W domu nie jadały porządnego i smacznego obiadu. Gwar głosów milknie, a tylko brzęk łyżek towarzyszy temu „obrzędowi”.

Wychodzimy. Wychodzimy pełni spokoju i radości, że praca opiekunów społecznych i serdeczny odruch Warszawy nie poszły na marne, a zamieniły się w Słońce i Zdrowie dla Dzieci.

Irena Schultz.

5. *Środki na opiekę społeczną — faktyczny zakres opieki społecznej sprawowanej przez samorządy.*

Ustawa z dn. 16 sierpnia 1923 r. zawiera w art. 16 i 17 postanowienie, że koszta opieki społecznej, wykonywanej przez związki samorządowe, powinny być pokrywane:

a) z sum budżetowych tych związków,
b) z funduszów lub dochodów z majątków, przeznaczonych na ten cel w myśl postanowień osób fizycznych lub prawnych,
c) z sum, przeznaczonych specjalnymi przepisami prawnymi (kar, grzywien itp.),
d) z sum dodatkowych, udzielonych przez Państwo w przypadkach wyjątkowych, gdy związki samorządowe nie są w finansowej możności wypełniać obowiązków wynikających z ustawy o opiece społecznej.

Jeśli zważyć, że fundusze i dochody z majątków przeznaczonych na opiekę społeczną do dyspozycji samorządów są b. nikłe, że w b. zaborze rosyjskim nie ma w ogóle przepisów o przeznaczeniu wpływów z kar i grzywien na opiekę społeczną (w b. zaborze austriackim obowiązują przepisy szczątkowe) oraz że pomoc Państwa, jak wynika z ustawy, ogranicza się do subwencji, przyznawanych jedynie w drodze wyjątku — jasnym się staje, że koszta opieki społecznej muszą pokrywać samorządy niemal w całości z ogólnych swych dochodów.

Ustawa o opiece społecznej została uchwalona przez Senat w dn. 16 sierpnia 1923 r., a więc zaledwie w 5 dni po uchwaleniu ustawy z dn. 11 sierpnia 1923 r. o tymczasowym uregulowaniu finansów komunalnych, która w art. 69 głosi, że „o ile ustawy nałożą na związki komunalne nowe zadania, winny one zapewnić dostateczne źródła dochodów na pokrycie wydatków, połączonych ze spełnieniem tych zadań".

Wbrew temu postanowieniu nałożono na samorządy bardzo wielkie, jak to już przedstawiliśmy, ciężary bez zapewnienia dodatkowych źródeł dochodowych.

Źródeł takich nie zapewniono również, przerzucając rozporządzeniem z dn. 29 czerwca 1924 r. (D. U. R. P. nr 56, poz. 576) [1])

---

[1]) Patrz zb. ust. i rozp. str. 33.

Wydatki związków samorządowych na opiekę społeczną w latach 1932/33—1936/37 (w tysiącach złotych).

	1932/33	1933/34	1934/35	1935/36	1936/37 *) preliminowano
WYDATKI ZWYCZAJNE					
Miasta	50 720	44 843	34 448	31 349	31 476
Gminy wiejskie	8 288	7 250	5 837	4 780	5 271
Powiatowe związki samorządowe . . .	4 816	8 238	7 885	3 030	3 004
Wojewódzkie związki samorządowe **) .	1 934	2 446	2 696	2 642	2 441
Razem . . .	65 758	62 777	50 866	41 801	42 192
WYDATKI NADZWYCZAJNE					
Miasta	4 703	3 064	2 777	2 568	2 356
Gminy wiejskie	19	12	22	58	59
Powiatowe związki samorządowe . . .	284	312	416	227	84
Wojewódzkie związki samorządowe **) .	—	30	198	120	26
Razem . . .	5 006	3 418	3 413	2 973	2 525
ŁĄCZNIE WYDATKI ZWYCZAJNE i NADZWYCZAJNE					
Miasta	55 423	47 907	37 225	33 917	33 832
Gminy wiejskie	8 307	7 262	5 859	4 838	5 330
Powiatowe związki samorządowe . . .	5 100	8 550	8 301	3 257	3 088
Wojewódzkie związki samorządowe **) .	1 934	2 476	2 894	2 762	2 467
Ogółem . . .	70 764	66 195	54 279	44 774	44 717

*) Bez podatku specjalnego od uposażeń.

**) Bez wydatków ze Skarbu Śląskiego.

na samorządy koszta opieki nad osobami niemającymi prawa do opieki w żadnej gminie, do ponoszenia których to kosztów obowiązane było Państwo. w myśl art. 13 ustawy z dn. 16 sierpnia 1923 r. Wprawdzie § 5 rozporządzenia z dn. 29 czerwca 1924 r. głosi, że „na pokrycie kosztów spowodowanych niniejszym rozporządzeniem służyć będą zwiększone dodatki komunalne do państwowych podatków bezpośrednich", ale — niestety — mimo upływu 13 lat od chwili wydania tego rozporządzenia, postanowienia § 5 nie wprowadzono dotychczas w życie, tak że i tę kategorię wydatków muszą pokrywać samorządy z ogólnych swych funduszów.

* * *

Bardzo trudną jest odpowiedź na pytanie, jaki jest faktyczny zakres opieki społecznej.

Nie mamy przede wszystkim danych, jaka jest ogólna suma potrzeb opiekuńczych. Z drugiej strony nie mamy danych o rodzajach i rozmiarach świadczeń opiekuńczych, udzielanych przez samorządy. Stąd też nie jesteśmy w stanie stwierdzić, w jakim stopniu potrzeby opiekuńcze są zaspakajane.

Z konieczności zatem musimy ograniczyć się do podania kilku zestawień, które obrazują jedynie wydatki poszczególnych rodzajów związków samorządowych w różnych dzielnicach kraju.

Powiedzieliśmy „z konieczności" — gdyż zestawienie jedynie wydatków jest bardzo niedoskonałą ilustracją działalności w zakresie opieki społecznej.

Kilka składa się na to powodów, z których wymienimy najważniejsze.

Miernikiem do oceny działalności samorządu w dziedzinie opieki społecznej jest nie suma wydatków związanych z jej sprawowaniem, a suma świadczeń opiekuńczych. Za tę samą bowiem kwotę może być bardzo różna suma świadczeń. Jedne samorządy prowadzą akcję w sposób bardzo drogi (np. wskutek przerostu wydatków administracyjnych), inne znów — bardzo tani, jedne samorządy w sposób nieproporcjonalnie wysoki rozbudowały najkosztowniejsze działy opieki społecznej — inne ograniczają się do najprostszych metod itd. itd.

Dalej trzeba zważyć, że w świetle tego, cośmy uprzednio mówili, wydatki jednego samorządu bynajmniej nie obejmują sumy świadczeń, z których skorzystali mieszkańcy z danego terenu.

Wydatki związków samorządowych na opiekę społeczną w roku 1935/36 wg. grup województw.

(w tysiącach złotych)

	ZWYCZAJNE					NADZWYCZAJNE					OGÓŁEM				
	Razem	Gminy wiejskie	Miasta	Powiatowe związki samorządowe	Wojewódzkie związki samorządowe	Razem	Gminy wiejskie	Miasta	Powiatowe związki samorządowe	Wojewódzkie związki samorządowe	Razem	Gminy wiejskie	Miasta	Powiatowe związki samorządowe	Wojewódzkie związki samorządowe
Polska	41 801	4 780	31 349	3 030	2 642	2 973	58	2 568	227	120	44 774	4 838	33 917	3 257	2 762
	100%	100%	100%	100%	100%	100%	100%	100%	100%	100%	100%	100%	100%	100%	100%
m. st. Warszawa	9 576	×	9 576	×	×	22	×	22	×	×	9 598	×	9 598	×	×
	23%	×	30.5%	×	×	0.7%	×	0.8%	×	×	21.5%	×	28.4%	×	×
Województwa centralne . .	8 706	1 217	6 696	793	×	306	—	222	84	×	9 012	1 217	6 918	877	×
	20.8%	25.5%	21.4%	26.2%	×	10.3%	—	8.6%	37%	×	20.1%	25.2%	20.4%	26.9%	×
„ wschodnie .	2 360	490	1 507	363	×	451	2	402	47	×	2 811	492	1 909	410	×
	5.6%	10.2%	4.8%	12%	×	15.2%	3.4%	15.7%	20.7%	×	6.3%	10.2%	5.6%	12.6%	×
„ zachodnie .	16 734	2 966	9 445	1 681	2 642	1 904	54	1 651	79	120	18 638	3 020	11 096	1 760	2 762
	40%	62%	30.1%	55.5%	100%	64%	93.2%	64.3%	34.8%	100%	41.6%	62.4%	32.7%	54%	100%
„ południowe .	4 425	107	4 125	193	×	290	2	271	17	×	4 715	109	4 396	210	×
	10.6%	2.3%	13.2%	6.3%	×	9.8%	3.4%	10.6%	7.5%	×	10.5%	2.2%	12.9%	6.5%	×

Wydatki miast na opiekę społeczną w roku 1935/36 (w tysiącach złotych)

	Zwyczajne		Nadzwyczajne		Ogółem	
	Wydzielone	Niewydzielone	Wydzielone	Niewydzielone	Wydzielone	Niewydzielone
Polska	25 797 100%	5 552 100%	2 221 100%	347 100%	28 018 100%	5 899 100%
Warszawa	9 576 37.1%	× ×	22 1%	× ×	9 598 34.3%	× ×
Województwa centralne	5 563 21.6%	1 133 20.4%	177 8%	45 13%	5 740 20.5%	1 178 20%
" wschodnie	1 182 4.6%	325 5.9%	402 18.1%	— —	1 584 5.6%	325 5.5%
" zachodnie	5 992 23.2%	3 453 62.2%	1.375 61.9%	276 79.5%	7 367 26.3%	3 729 63.2%
" południowe	3 484 13.5%	641 11.5%	245 11%	26 7.5%	3 729 13.3%	667. 11.3%

Zestawienie porównawcze (w procentach) wg. grup województw. wydatki związków samorządowych na opiekę społeczną w roku 1935/36 i liczba mieszkańców.

WOJEWÓDZTWA	Ogółem miasta i gminy wiejskie		Gminy wiejskie		Miasta		W tym miasta wydzielone		W tym miasta niewydzielone	
	Wydatki	Zaludnienie	Wydatki	Zaludnienie	Wydatki	Zaludnienie	Wydatki	Zaludnienie	Wydatki	Zaludnienie
Warszawa	24.8	3.7	×	×	28.4	13.4	34.3	22.9	×	×
Województwa centralne	21.0	38.2	25.2	38.6	20.4	37.3	20.5	35.4	20.0	40.
" wschodnie	6.2	17.4	10.2	20.6	5.6	9.0	5.6	7.5	5.5	11.1
" zachodnie	36.4	14.1	62.4	12.4	32.7	18.4	26.3	16.2	63.2	21.5
" południowe	11.6	26.6	2.2	28.4	12.9	21.9	13.3	18.0	11.3	27.4
	100.0	100.0	100.0	100.0	100.0	100.0	100.0	100.0	100.0	100.0

Tablice sporządzone na podstawie danych Głównego Urzędu Statystycznego.

Suma wydatków np. powiatowych związków samorządowych, gmin wiejskich i miast niewydzielonych nie jest obrazem kosztów wszystkich świadczeń, z których skorzystali mieszkańcy wsi i drobnych miast. Jak to już bowiem wskazywaliśmy, ludność wiejska, szczególnie z terenów sąsiadujących z większymi miastami, korzysta również w znacznych rozmiarach ze świadczeń opiekuńczych tych miast. I odwrotnie, wydatki większych miast bynajmniej nie obrazują sumy kosztów świadczeń opiekuńczych na rzecz ludności tych miast. Wiemy, jak bardzo wielkie muszą ponosić wydatki, szczególnie samorządy mające urządzenia zakładowe, na rzecz osób, które nie mają praw do opieki trwałej ze strony tych samorządów.

A w końcu nie można pominąć i tej okoliczności, że podane przez nas zestawienia nie ilustrują faktycznych rozmiarów wydatków samorządów na opiekę społeczną. Mimo bowiem, że rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 6 grudnia 1932 r. (Dz. Ust. nr 11, poz. 71)[1]) wyraźnie ustaliło, jakie kategorie wydatków należy preliminować w Dz. IX. „Opieka Społeczna" — związków samorządowych — wiele tych związków preliminuje w tym dziale IX szereg wydatków, które powinny się znaleźć w Dz. VIII Zdrowie Publiczne (np. wydatki na koszta leczenia). Stąd też wydatki na opiekę społeczną, w rozumieniu prawa budżetowego związków samorządowych, są w rzeczywistości niższe od podanych w zamknięciach rachunkowych i preliminarzach.

Mimo jednak swej niedoskonałości, zestawienia, które zamieściliśmy, pozwalają na wyciągnięcie kilku zasadniczych wniosków:

1. Wydatki związków samorządowych na opiekę społeczną są w Polsce bardzo niskie — tak więc ustawa o opiece społecznej jest wykonywana zaledwie w bardzo drobnej części.

2. Wydatki związków samorządowych na opiekę społeczną maleją, przy czym spadek ten w części tylko jest wyrównany przez zniżkę cen i zwiększającą się siłę nabywczą pieniądza. Tak więc ogólny zakres opieki społecznej sprawowanej przez samorządy kurczy się.

3. Dysproporcja między wydatkami na opiekę społeczną na wsi i w miastach jest olbrzymia.

4. Również bardzo znaczna jest dysproporcja między wydatkami na opiekę społeczną w poszczególnych dzielnicach kraju.

Jan Starczewski.

---

[1]) Patrz zb. ust. i rozp. str. 51.

Zagadnienie emigracji do stolicy a opieka społeczno-zdrowotna.

Od szeregu lat opinię publiczną absorbuje zagadnienie ludnościowe Polski. Nabrało ono tym ostrzejszego charakteru, że zamknięto granice innych państw dla imigracji i stosuje się rugi obcokrajowców.

Na miastach polskich ciąży obowiązek współudziału w rozwiązaniu problemu populacyjnego. Proces urbanizacji kraju, odbywający się samoczynnie, musi być wzmożony, aby stworzyć ujście dla nadmiaru ludności na wsi i zatrudnienie dla półmilionowego przyrostu naturalnego.

Warszawa w procesie tym weźmie bez wątpienia poważny udział. Warszawa jest jednak nie tylko największym miastem Polski, ale również stolicą, interesujące jest zatem pytanie, jaką rolę ma odegrać, występując w tej podwójnej roli.

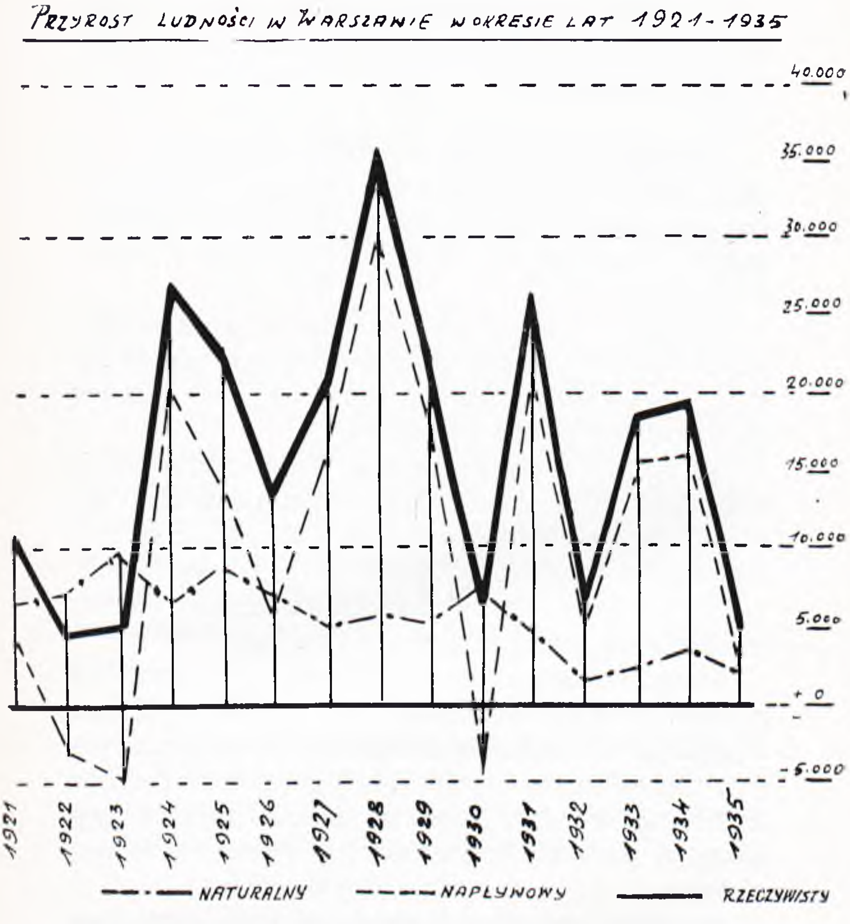
Jak wiadomo, w planie rozwojowym Warszawy przewiduje się zaludnienie 2 mil. mieszkańców. Obecnie stolica posiada ok. 1,2 mil. mieszkańców, a zatem może przybyć jeszcze 800 tys., z czego przyrost naturalny wyniósłby ok. 200.000 tys., napływowy 600 tys. Ten wzrost zaludnienia byłby z korzyścią dla Warszawy (moment rentowności urządzeń urbanistycznych) i dla kraju.

Liczbę osób zbędnych w rolnictwie podają w granicach 4—9 milionów. Przyjmując, że Warszawa wchłonie część tej ludności w proporcji swego zaludnienia do zaludnienia wszystkich miast polskich (13,4%), otrzymujemy 540 — 1.200 tys. osób, które miałyby przejść ze wsi do stolicy. Jak widzimy, szacunek przyrostu napływowego wg planu rozwojowego stolicy leży w pobliżu powyższego minimum.

Jest kwestią istotną zbadanie rozmiarów i oddziaływania obecnego przyrostu napływowego na życie stolicy, rzuci to bowiem snop światła na przyszłościowe zadanie Warszawy w absorbowaniu nadmiaru ludności ze wsi. Nie posiadamy żadnych danych statystycznych, które by wyjaśniały pochodzenie obecnych przybyszów do Warszawy, wiek, zawód, wykształcenie itd. O tym, kim są ci przybysze, możemy się domniemywać pośrednio z przebiegu zjawisk demograficznych, doświadczeń samorządu, władz państwowych, stanu gospodarczego w stolicy itp.

W okresie od spisu powszechnego w 1921 r. do 1936 r. ludność Warszawy wzrosła o 288,8 tys. osób, w czym przyrost naturalny

stanowił 86,5 tys. (ok. 30%), przyrost napływowy 202,3 tys. (ok. 70%).



Krzywa przyrostu napływowego jest niespokojna, przebiega w granicach + 30.184 i — 4.688, natomiast krzywa przyrostu naturalnego ma przebieg na ogół równy, z tendencją do zlania się z linią graniczną 0. Zjawisko starzenia się i wymierania ludności miast jest typowe, rozwój ludnościowy miast odbywa się przede wszystkim przez wchłanianie ludności obcej. Ten sam proces istnieje w Warszawie, w której roczny przeciętny przyrost naturalny wynosi ok. 5,8 tys., a napływowy ok. 13,5 tys.

Kim są przybysze do Warszawy? Utrzymuje się opinia, że wieś składa wysoką daninę na rzecz miast, gdyż emigrują z niej ludzie

przedsiębiorczy, stojący pod względem wieku u progu działalności produktywnej. Niewątpliwie do Warszawy przybywają ludzie poszukujący awansu społecznego, pochodzący nie tylko ze środowiska wiejskiego, ale również miejskiego i wielkomiejskiego. Przybywają jednak do Warszawy także ludzie poszukujący pracy tylko dla utrzymania się na powierzchni życia, a obok nich inni, ludzie, dla których Warszawa jest magnesem z racji dobrze postawionej opieki i pomocy społecznej, z racji bujnie rozwiniętej filantropii. Wielu spośród przybyszów, znalazłszy się w nieznanych i nie sprzyjających warunkach wielkomiejskich, spada do rzędu obywateli nieproduktywnych. Szczególnie jaskrawy obraz daje prostytucja. Wśród prostytutek warszawskich jako by 75% należy do elementu napływowego. Większość prostytutek rekrutuje się spośród kobiet, które przybyły do Warszawy na posady służących.

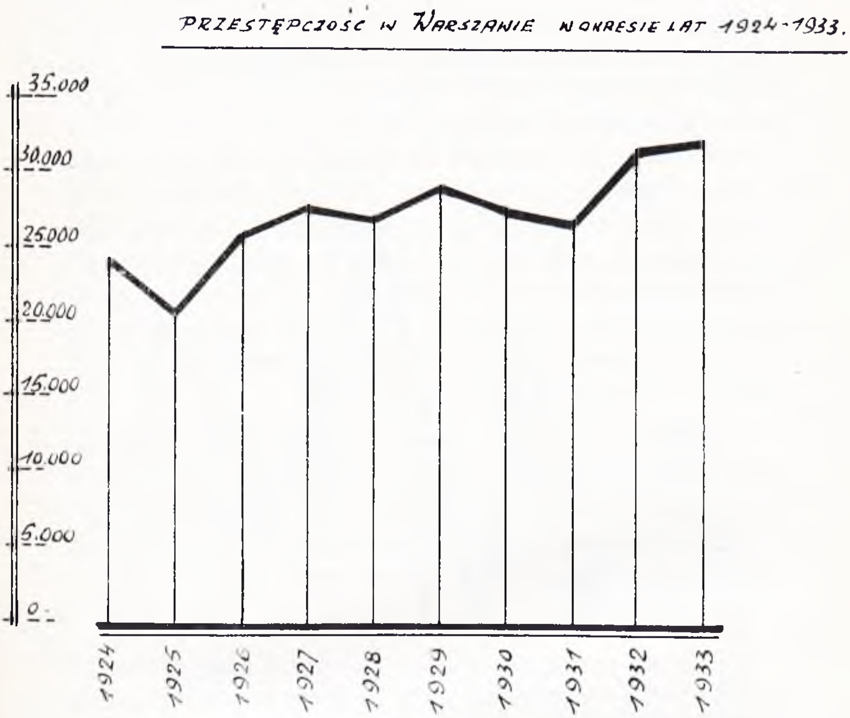
Dalej badania ankietowe dowiodły, że w warszawskich domach noclegowych ponad 30% ich stałych mieszkańców stanowią przybysze spoza Warszawy, 20% żebraków warszawskich należy również do ludzi świeżo osiadłych w Warszawie, ok. 25% matek, korzystających z dobrodziejstwa miejskich domów matki i dziecka, pochodzi z prowincji itd.

Gdzie jest upadek moralny lub materialny, gdzie społeczność ponosi wydatki czysto konsumpcyjne na utrzymanie ludzi aktualnie nieproduktywnych lub nawet destruktywnych — tam jest widoczny wysokoprocentowy udział ludności napływowej.

Skutki przyrostu napływowego w Warszawie są wielorakie. W cennych publikacjach *Instytutu Spraw Społecznych* zanotowano ważne dla naszego problemu zjawisko wypierania przez ludność napływową robotników miejscowych z warsztatów pracy, zwiększania bezrobocia, oraz oddziaływanie dezorganizujące na rzemiosło. Analogiczną uwagę czyni *Rychliński* w świetnym studium „Warszawa jako stolica Polski", w którym wyjaśnia m. inn. rozdrobnienie handlu, jako skutek dążeń ludności napływowej do awansu społecznego poprzez handel.

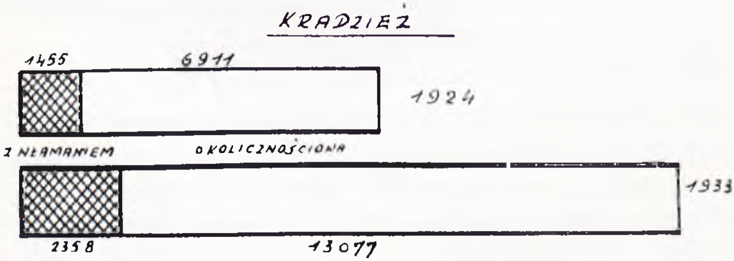
To, że warszawianin ulega w konkurencji, że zostaje w wielu wypadkach wysadzony z siodła, a co najmniej jego stopa życiowa obniża się, nie może pozostać bez rezultatu. Tu mogą mieć źródło fermenty socjalne, tutaj też leży źródło wzrostu przestępczości głównie na tle ekonomicznym.

Liczby podane przez *Radzinowicza* („Przestępczość w Polsce w latach 1924—1933"), dają następujący obraz:

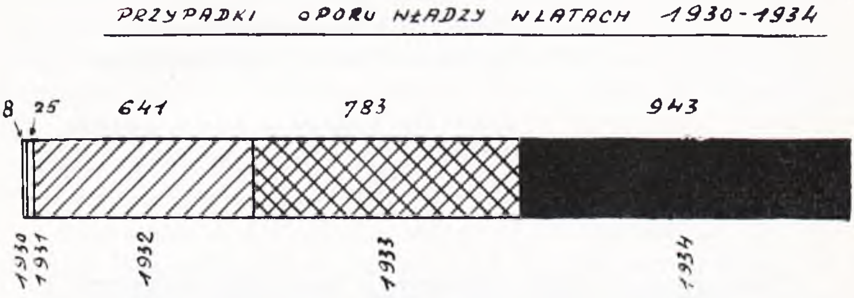


Notujemy wzrost przestępczości nie tylko w liczbach absolutnych, ale i względnych, bowiem — gdy w r. 1924 było 2342 przestępstw na 100 tys. mieszkańców, to w r. 1933 — 2691, tj. o 14,9% więcej.

W r. 1924 kradzieży dokonano 11.871, w r. 1933 — 18.174, przy czym nastąpiło charakterystyczne przesunięcie stosunku kradzieży okolicznościowej (z nędzy) do kradzieży z włamaniem (złodziejstwo zawodowe).



Nastrój ludności, obniżenie poczucia legalności, wymownie malują coraz częściej zdarzające się przypadki oporu władzy.



Jak będzie odbijać się na Warszawie przyszły ruch imigracyjny? Przede wszystkim ma on być wzmożony liczebnie, co będzie prostym skutkiem „frontu do wsi", wprowadzenia zamierzonych majoratów chłopskich, a choćby skutkiem spotęgowanego publicystycznego traktowania kwestii imigracji ze wsi. Skoro stosunkowo nieliczny przyrost napływowy w Warszawie znamiennie rzeźbi oblicze demograficzne i gospodarcze Warszawy i daje w efekcie szereg, zacytowanych powyżej przykładowo, zjawisk ujemnych, mimo wysiłonego starania samorządu, społeczeństwa, prasy — w kierunku podniesienia kulturalnego, cywilizacyjnego, moralnego i zdrowotnego ludności Warszawy, tym bardziej groźnie będą przebiegać zjawiska społeczne w przyszłości. Przypuszczenie to ma uzasadnienie w tym, że w większej *absolutnie* masie ludności napływowej więcej też będzie jednostek o niskim poziomie oraz będzie ich prawdopodobnie więcej *stosunkowo,* skoro wytworzy się ogólny pęd ku miastu, któremu dzisiaj podlegają raczej jednostki bardziej przedsiębiorcze i uświadomione.

Jest rzeczą jasną, że Warszawa — stolica, miasto, któremu przypada rola pionierska i przodownicza w kraju, będzie odczuwała przyszłą imigrację, jak odczuwa ją dzisiaj, jako w znacznej mierze balast, utrudniający postęp w stolicy i promieniowanie na kraj.

Tutaj zarysowuje się zagadnienie *świadomego regulowania imigracji do Warszawy w celu niedopuszczenia elementów malowartościowych do stolicy,* które oddziaływują hamująco na rozwój stolicy i deprymująco na stan jej bezpieczeństwa.

W każdym razie na odcinku opieki społecznej i zdrowotnej, choćby nawet nastał okres „prosperity" gospodarczej; choćby ograniczono jakościowo imigrację do stolicy, musimy oczekiwać w związ-

ku ze wzmożonym ruchem imigracyjnym, wzrostu zadań wszerz, a także i wgłąb, w trudnym bowiem dla imigranta okresie przystosowywania się do warunków wielkomiejskich, drogi jego wielokrotnie skrzyżują się z opieką społeczną i zdrowotną, która będzie musiała wspierać, doradzać i *wychowywać* ludzi z prymitywu prowincjonalnego.

Mgr Stanisław Lemański.

Samorząd jako czynnik wychowawczy w domach pracy dobrowolnej.

Dom pracy dobrowolnej, jako instytucja społeczna wypełnia pewną funkcję społeczną z dziedziny opieki. Funkcja ta jest właściwie racją stanu życia wewnętrznego jako też i potrzeb zewnętrznych powołanej do życia placówki.

Opieka społeczna w ramach domów pracy dobrowolnej polega na czasowym zatrudnianiu za niewysoką opłatą, ludzi pozbawionych środków do życia, a zdolnych jeszcze do pracy. Tak jest według ogólnej myśli wyrażonej w ustawie o organizacjach D. P. D. (Rozp. P. R. z dn. 14.X.1927 r. o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa oraz Rozp. Min. Pr. i Opieki z dn. 25 maja 1929 r. o organizacji domów pracy dobrowolnej i przymusowej).

Domy pracy dobrowolnej stanowią etap w całym szeregu instytucji opiekuńczych w drodze do przytułków. Dla jednych jest on dalszą drogą, dla innych początkiem przynajmniej tej drogi. Domy pracy dobrowolnej operując z góry ustalonymi metodami w wewnętrznym życiu zakładu nie wyrabiają jednak samodzielności w charakterze tych ludzi. W domach pracy dobrowolnej przebywa element z różnych odcinków życia, wykolejony od dawna, albo wcale jeszcze nie pracujący. Znajdują się tam ludzie młodzi o pełnej zdolności do pracy i fizycznie upośledzeni o nieuzupełnionym fachu. Wiek tych ludzi zawarty jest pomiędzy granicą lat 17 i 70, zatem są tacy, którzy nie weszli jeszcze w życie i inni, którzy z tych czy innych przyczyn (które najczęściej głęboko odbiły się na ich ustroju nerwowym) stali się tzw. ludźmi „marginesowymi". Ta ostatnia kategoria pensjonarzy jest przeważnie wykolejona, wyczerpana nerwowo i fizycznie i w drobnej tylko części o pełnej zdolności

do pracy. Uświadomienie społeczne osób przebywających w zakładach opiekuńczych dla dorosłych, jak i wszystkich na ogół podopiecznych idzie po linii żądania pomocy i opieki ze strony społeczeństwa, przy czym pomoc materialna stanowi dla nich istotę opieki. Z przeświadczeniem prawa do opieki, nabytego przez nędzę i wykolejenie, trafia powyższy element do domu pracy dobrowolnej. Tu, obok masy tych ludzi staje wychowawca, lub opiekun do walki ze złem społecznym mając za zadanie obudzenie w pensjonarzu energii i samodzielności życiowej oraz postawienie go na nogi.

W pracy swej wychowawca opiera się na regulaminie, przy realizacji którego konieczne jest zdyscyplinowanie pensjonarzy. Jako ideał dyscypliny przyjęto uważać dyscyplinę regulaminową — czy można ją jednak zastosować na terenie domów pracy dobrowolnej? W żadnym razie. Dyscyplina represyjna nie da się zestawić ani z elementem, ani z metodami opieki społecznej, a poza tym nie da pożądanych wyników wychowawczych. Zdyscyplinowanie pensjonarza domu pracy, powinno się odbyć w jego podświadomości, w drodze pobudzenia do samowychowywania się człowieka. Trudności pracy spotykane już na wstępie zniechęcają go, budząc przeświadczenie że niewiele, albo nic nie zrobi. To też praca jego ogranicza się do spełniania urzędowych czynności w zakresie swych obowiązków, co tym samym staje się przyczyną coraz gorszych rezultatów w dziedzinie pracy społecznej nad dorosłymi.

Z powyższego wynika, że aby praca wychowawcza wśród dorosłych dała jakieś wyniki, trzeba wciągnąć do niej jednostki mające być wychowywanymi. A więc niewątpliwie konieczne jest wprowadzenie na teren domu pracy dobrowolnej właściwej formy samorządu.

Samorząd szkolny w zakładach dla dzieci i młodzieży ma na celu wyrobienie przyszłych członków społeczeństwa. Samorząd w domach pracy dobrowolnej będzie musiał odrodzić, reaktywować utracone wartości społeczne pensjonarza. Samorząd dorosłych musi mieć podstawy realne, nawet materialne, aby był dostosowany do ich światopoglądu. Na honorowe odznaczenia, wpisywanie do złotych ksiąg, umieszczanie na listach pochwalnych, rozdzielanie symbolicznych nagród, pensjonarz domu pracy nie będzie poważnie reagował. Jemu trzeba przedstawić realne wyniki i materialne korzyści, aby go zachęcić do zerwania z bezwładem myślowym i do wzięcia na siebie ciężkich obowiązków społecznych w ramach społeczeństwa zakładowego.

Jakież korzyści może pensjonarz widzieć w samorządzie, na których można by oprzeć się przystępując do organizacji pracy samorządowej? A więc przede wszystkim sklepik spółdzielczy, gdzie można by zastosować niższy cennik niż na rynku; sąd koleżeński, gdzie sprawy zachowania się, czy wzajemnych stosunków wśród pensjonarzy mogły by znaleźć rozwiązanie ostateczne, bez potrzeby szukania sprawiedliwości u władz zakładowych. Opiniowanie podań, zaświadczeń i próśb przez specjalnie powołaną komisję, składającą się z osób wybranych z grona pensjonarzy; walka z alkoholizmem i rozmaitymi objawami, zakłócającymi spokój życia zakładowego, a przy tym opieka nad upośledzonymi, popychanymi i krzywdzonymi przez agresywne i burzycielskie typy.

Takich i tym podobnych odcinków życia zakładowego, na terenie których może regulować stosunki samorząd, nie sposób bez doświadczenia wyliczyć.

Jako druga dziedzina pracy samorządowej, wystąpi praca oświatowa, która również da lepsze wyniki, niż w drodze nauczania z góry, tj. tworzenia kursów i odczytów bez uprzedniego właściwego zainteresowania pensjonarzy.

Niewątpliwie, wprowadzenie samorządu do zakładu opiekuńczego dla dorosłych nie będzie rzeczą łatwą, lecz tu z pomocą musi przyjść osoba wychowawcy, którego stać będzie na mocne ujęcie w swe ręce całej pracy i nadanie odpowiedniego kierunku, do czasu, póki organizacja nie przyjmie się i nie okrzepnie.

Dr JÓZEF ZAWADZKI (1865 — 1937).

Wspomnienie pośmiertne.

W dn. 23 maja br. zmarł w Warszawie wiceprezes Komisji Rewizyjnej m. st. Warszawy, b. wiceprezes i długoletni członek Rady Miejskiej oraz b. zastępca prezydenta miasta, dr Józef Zawadzki. Lekarz z wykształcenia, zajmował poważne stanowisko w swoim zawodzie, jednak w działalności swej przekroczył znacznie ramy pracy czysto lekarskiej, sięgając głęboko w dziedziny samorządu i opieki społecznej.

Po ogłoszeniu drukiem szeregu prac naukowych, pracował przez długie lata jako lekarz chorób trawienia w szpitalu św. Rocha. Redagował „Medycynę i Kronikę Lekarską”, wydawał „Bi-

bliotekę Lekarską". W dziedzinie higieny pracował od r. 1891, otrzymując nagrody na wystawach higienicznych. W 1910 r. zorganizował wystawę „Czystość to zdrowie", od r. 1887 redagował dział higieny w „Kurierze Warszawskim". Ponadto ogłosił szereg artykułów z tego zakresu w innych czasopismach. Przewodniczył w wydziale higieny Warszawskiego Tow. Higienicznego. Był jednym z założycieli w r. 1908 Tow. higieny praktycznej im. Bolesława Prusa, a w r. 1919 — Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża. Był członkiem Państwowej Rady Zdrowia.

Niepospolite zasługi położył jako działacz społeczny, zakładając Towarzystwo Doraźnej Pomocy Lekarskiej w Warszawie (Pogotowie Ratunkowe), którego prezesem zarządu był do ostatnich chwil. W zakresie opiekuńczym był założycielem Chrześcijańskiego Tow. Ochrony Kobiet. Pracował również w dziedzinie oświaty. Jako członek Państwowej Rady Ochrony Pracy i członek zarządu głównego Funduszu Bezrobocia, wreszcie jako wieloletni działacz samorządowy pracował w dziedzinie opieki i badał jej zagadnienia. Od r. 1916 wykładał w charakterze profesora w Szkole Nauk Politycznych opiekę społeczną i higienę społeczną. Wykłady swe wydał w r. 1935 jako „Zasady opieki społecznej" nakładem Zw. Miast Polskich. W tym samym roku opracował „Zagadnienie opieki społecznej i bezrobocia w miastach" jako referat na Walny Zjazd Zw. Miast. Interesował się zagadnieniem mieszkaniowym i w r. 1929 wydał „Projekt sfinansowania budownictwa mieszkaniowego w Polsce".

Przez długie dziesiątki lat należał do czołowych postaci życia społecznego Warszawy dzięki swej energii i inicjatywie. Pozostawił po sobie trwałe wyniki swej działalności publicystycznej i niestrudzonej pracy.

Dr Wacław Graba - Łęcki
wiceprezydent m. st. Warszawy.

K R O N I K A.

Jeszcze w lutym br. powstała inicjatywa urządzenia przez opiekunów społecznych kolonii letnich dla najuboższych dzieci stolicy za pieniądze, zebrane drogą zbiórki publicznej.

Celem przeprowadzenia zbiórki zawiązał się „Komitet Organizacyjny Opiekunów Społecznych Zbiórki 30 maja". W skład Komitetu weszli wszyscy opiekunowie okręgowi, którzy wyłonili spośród siebie następujący Zarząd: inż. Zygmunt Stefańczyk — opiekun okręg. X Okręgu (przewodniczący), Aleksander Doliński — opiekun okręg. IX Okręgu (sekretarz), oraz Wacław Mrozowski — opiekun okręg. IV Okręgu, dr A. Lewin — opiekun społeczny V Okręgu, mgr. Władysław Sapiński — kierownik referatu opiekunów społecznych (członkowie).

Zbiórkę poprzedziła szeroka propaganda prasowa i radiowa. W samym dniu zbiórki (dn. 30 maja br.) na ulicach rozdawano ulotki informacyjne o ustawowych obowiązkach i zadaniach opiekunów społecznych

Gęsto na murach i słupach rozlepione plakaty, orkiestry, grające w rozmaitych punktach miasta pobudzały wydatnie ofiarność społeczną.

W akcji zbiórkowej wzięło udział ok. 1000 osób. Kwestarzami bowiem, poza 300 opiekunami społecznymi — byli przedstawiciele opiek szkolnych, matki chrzestne Domu ks. Boduena, oraz liczni chętni, zaproszeni do współpracy przez opiekunów.

Zbiórka przyniosła nadspodziewanie dobry rezultat. Zebrano zł 11.347,79, w tym zł 8.093,79 z kwesty ulicznej oraz zł 3.254 z rozsprzedaży nalepek. Sumę tę podzielono na równe części pomiędzy wszystkie okręgi opiekuńcze, potrąciwszy z niej nieznaczną kwotę wydatków na organizację zbiórki i propagandę.

Urządzenie kolonii letnich, jak i nadzór administracyjny nad nimi w przyszłości, powierzono, jeszcze na długo przed zbiórką, V Okręgowi Opiekuńczemu, na czele którego stoi jako p. o. opiekuna okręgowego, kierownik V Ośrodka, Józef Pluskowski.

To też wyłoniony po zakończeniu zbiórki Komitet Kolonii Letnich z inż. Z. Stefańczykiem jako przewodniczącym, zajął się od razu przydziałem dzieci. Postanowiono, że każdy okręg opiekuńczy wyśle na kolonie po 30 dzieci w wieku od 4 — 14 lat. Ogółem więc z kolonii, mieszczącej się w Brwinowie, skorzysta 300 dzieci, po 100 w każdym z trzech czterotygodniowych turnusów.

Pierwszy turnus rozpoczął się dn. 11 czerwca. Uroczyste zaś otwarcie kolonii odbyło się dn. 20 czerwca rb.

Uroczystość, na którą przybyli przedstawiciele władz państwowych i Zarządu Miejskiego, rozpoczęło nabożeństwo odprawione przez O. Ignacego ze Zgrom. O. O. Kapucynów. Przemówienia wygłosili: inż. Zygmunt Stefańczyk (w imieniu Komitetu Opiekunów Społecznych), dyr. Bronisław Krakowski (w imieniu Ministerstwa Opieki Społecznej), kier. Tytus Czaki (w imieniu Wydziału Opieki Społ. Zarządu Miejskiego), miejscowy ks. proboszcz, wójt gm. Brwinów — Kozankiewicz, oraz kier. J. Pluskowski.

W uznaniu prac opiekunów społecznych, w parę dni po uroczystym otwarciu kolonii w Brwinowie p. Minister Opieki Społecznej Marian Zyndram-Kościałkowski wyasygnował na rzecz kolonii 1.000 złotych.

• • •

Rok rocznie, w związku z nieskoordynowaniem akcji zapisów na kolonie letnie, notowano później liczne wypadki, że te same dzieci brały udział w kolejnych turnusach rozmaitych obozów.

Ażeby uniknąć tego rodzaju faktów, wskutek których na kolonie dostaje się ogółem mniejsza liczba dzieci, gdyż pewien ich odsetek korzysta nie z 6-tygodniowego, lecz trzymiesięcznego wypoczynku, Centralna Kartoteka przy Wydziale Opieki Społecznej przystąpiła do rejestracji wszystkich dzieci wysyłanych na kolonie.

* * *

W dniach od 12 — 19 czerwca rb. odbyła się w Oddziale Domu Ks. Boduena w Klarysewie wystawa prac dzieci.

Otwarcie wystawy połączone zostało z uroczystym zakończeniem roku przedszkolnego.

W lesie-ogrodzie zakładowym oraz na basenie wodnym zorganizowano rozmaite zabawy dziecięce, inscenizacje piosenek, gry itp., po czym goście, którzy przybyli na tę miłą uroczystość, z kuratorem Domu Ks. Boduena, p. K. Tyszką na czele, zwiedzili wystawę prac dzieci.

W następnych dniach wystawę zwiedziły liczne wycieczki, jak np.: Kurs Wychowawców Zakładów Zamkniętych Ministerstwa Opieki Społecznej, seminaria ochroniarskie ze swymi kierownictwami, wychowawczynie innych miejskich zakładów opiekuńczych, nauczycielstwo okoliczne itp.

* * *

W dniu 1 czerwca br. w rodzinach zastępczych przebywało 279 dzieci, b. wychowanków zamkniętych zakładów opiekuńczych. W tym samym czasie na szkoleniu zawodowym w rodzinach rzemieślniczych umieszczonych było 59 chłopców i dziewcząt, b. starszych wychowanków zakładowych, którzy ukończyli szkołę powszechną.

Ogółem na koszt miasta wychowuje się w rodzinach zastępczych 338 dzieci, w tej liczbie 188 dziewcząt oraz 149 chłopców.

* * *

Ośrodki poza pomocą materialną starają się również o udostępnienie kulturalnych rozrywek osobom, znajdującym się pod ich opieką.

Ostatnio III Ośrodek Zdrowia i Opieki (ul. Żelazna 56), otrzymał od dyrekcji kina „Światowid" miesięczny kontygent 100 bezpłatnych biletów, które rozdzielane będą wśród wspieranych ze specjalnym uwzględnieniem młodzieży.

* * *

W dniu 1 czerwca rb. pod opieką miejskich Ośrodków Zdrowia i Opieki znajdowało się 11.329 rodzin o łącznej liczbie ponad 30.000 osób, w tym około 13.000 dzieci i około 17.000 dorosłych.

W porównaniu z poprzednim miesiącem liczba rodzin, korzystających z pomocy Ośrodków zmniejszyła się o 600, natomiast podniosła się nieco średnia wysokość świadczeń.

* * *

W dniu 1 czerwca rb. w miejskiej szkole rękodzielniczej, przy ul. Kazimierzowskiej 60, odbyło się zakończenie kursu przeszkoleniowego z zakresu gospodarstwa domowego dla bezrobotnych kobiet, pozostających pod opieką I Ośrodka Zdrowia i Opieki w Mokotowie.

Kurs ten miał na celu zaznajomienie kobiet z zasadami gotowania, sprzątania w kuchni, robienia zakupów, układania jadłospisu itp., aby umożliwić im następnie otrzymanie zajęcia w charakterze pracownicy, lub pomocnicy domowej.

Oprócz zaświadczeń z uczestnictwa w 6-tygodniowym kursie, wszystkie kobiety biorące w nim udział otrzymały fartuch i czepek do pracy.

* * *

W związku z dobiegającym końca konkursem czystości mieszkań na Ochocie, II Ośrodek Zdrowia i Opieki, przygotował nagrody dla właścicielek najlepiej utrzymanych lokali.

W szwalni Ośrodka, w której zatrudnione są bezrobotne kobiety, z dzielnicy ochockiej, uszyto 100 kompletów bielizny pościelowej, składających się z prześcieradła, podpinki pod kołdrę oraz powłoczki.

Jak wiadomo w konkursie wzięło udział 250 kobiet, rekrutujących się spośród matek, wspieranych przez Ośrodek.

* * *

W dniu 1 czerwca rb. na rachunek miasta przebywało w zakładach zamkniętych dla dorosłych 3026 osób, w tym 1619 w zakładach miejskich oraz 1407 w zakładach społecznych.

* * *

W Domu Pracy Dobrowolnej zapoczątkowane zostały przez pensjonarzy prace samorządowe. Ogólne zebranie pensjonarzy wyłoniło komitet organizacyjny i sekcje.

Prace na razie idą w kierunku zorganizowania sklepu spółdzielczego i stworzenia sekcji oświatowej. Pensjonarze postanowili co tydzień wygłaszać odczyty, opracowywane przez nich samych, z różnych dziedzin życia społecznego.

* * *

W ubiegłym miesiącu w poradniach społeczno-leczniczych Ośrodków Zdrowia i Opieki udzielono około 26.000 porad lekarskich. Największa liczba porad przypadła na poradnie przeciwjaglicze (ponad 10.000), niemowlęce (4600), przeciwweneryczne (4500), oraz przeciwgruźlicze (4450).

* * *

Z dniem 1 czerwca rb. w Ośrodkach: I (Puławska 91), II (Opaczewska 1) i VI (Siedzibna 25), została zorganizowana pomoc dentystyczna dla osób, pozostających pod opieką Ośrodków.

* * *

W dniu 1 czerwca rb. przebywało w zakładach leczniczych na rachunek miasta 3994 osoby, w tym 1575 w szpitalach miejskich oraz 2419 w zakładach obcych.

Największa liczba łóżek, zajętych przez ubogich chorych leczonych na koszt gminy stołecznej przypada na oddziały psychiatryczne (1902) oraz gruźlicze (614 łóżek).

* * *

Wydawca: Zarząd Miejski w m. st. Warszawie.
Redaktor: Tytus Czaki.
Redakcja i Administracja ul. Złota Nr 74, tel. 6-98-29
Wydział Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego

Prenumerata roczna 4 zł. Cena pojedyńczego egzemplarza 40 gr
Prenumeratę wpłacać należy na P. K. O. Nr 7000.
Zarząd Miejski w m. st. Warszawie, Wydział Finansowy
Administracja „Opiekuna Społecznego".